



Dariusz Marzec, dyrektor w Zespole ds. Energii i Zasobów Naturalnych w KPMG

CENY ENERGII

W DOBIE KRYZYSU

W ostatnich miesiącach wiele dyskutuje się na temat funkcjonowania różnych obszarów gospodarki w tzw. „dobie kryzysu”. Ekspertki, ekonomiści, zawodowi komentatorzy prześcigają się w formułowaniu specjalnych scenariuszy i analiz potencjalnych zachowań uczestników rynku w tak trudnych przecież czasach. Czasami można odnieść wrażenie, że wielu z nas zapomina o jednej z podstawowych zasad ekonomii, czyli tzw. „cyklu koniunkturalnego”. Gospodarka zawsze miewa okresy wzrostu, po których następują spadki, po których przychodzą kolejne wzrosty... Nie ma w tym nic nienaturalnego, czy sprzecznego z ekonomią. Oczywiście obecny spadek koniunktury jest dużo głębszy niż korekty, które miały miejsce na początku dekady, ale mieliśmy przecież do czynienia z kilkuletnim nieprzerwanym okresem hossy, która musiała się przecież kiedyś skończyć... To tak jak z wycieczkami na rowerze górskim. Im dalej zjedzie się łatwo i przyjemnie w dół, tym więcej i dłużej za chwilę trzeba będzie „pedałować” pod górę...

Biorąc powyższe pod uwagę, wydaje się, że najgorszą rzeczą, jaką możemy zrobić, to próbować „zawracać rzekę kijem” i łudzić się, że jakieś programy rządowego wsparcia dla „wybranych” sektorów pozwolą nam odwrócić trend bądź spowodować zmianę cyklu w gospodarce. To po prostu nie ma prawa się udać! Udział sektora publicznego w gospodarce jest po prostu zbyt mały. Polska gospodarka nie jest też (i całe szczęście) odizolowana od reszty świata i gorsza koniunktura bądź spowolnienie gospodarcze na naszych głównych rynkach eksportowych (jak na przykład Niemcy) musi spowodować kłopoty dla naszych eksporterów i nikt tu nic nie poradzi. Fikcją jest przekonanie, że taki bądź inny (ograniczony możliwościami budżetu) strumień pieniądza może „odwrócić” makroekonomiczny cykl. Nie jest to możliwe nawet na Kubie, gdzie Państwo kontroluje całość procesów gospodarczych, a ekonomia działa na zasadzie mocno „wyizolowanej” od reszty świata wyspy.

■ Ale miało być przecież o cenach energii w dobie kryzysu...

Miejmy nadzieję, że doczekamy sytuacji na polskim rynku elektroenergetycznym, kiedy niezależnie od doby czy to kryzysu czy koniunktury, ceny energii będą kształtować się na zasadzie swobodnej gry podaży i popytu na płynnym i konkurencyjnym rynku. Póki co, daleko nam jeszcze do tego...

Od początku łańcucha kreowania ceny energii czyli segmentu wydobycia (a ok. 90% polskiej energii produkowane jest z węgla) nie mamy do czynienia z efektywnym mechanizmem konkurencji i nacisku na obniżkę kosztów. Doskonale widać jak „efektywne” i „konkurencyjne” jest polskie górnictwo. W następnej kolejności węgiel ten trafia do, de facto państwowego, sektora wytwórczego, gdzie również pomarzyć można o efektywności i realnej konkurencji.

Następnym ogniwem jest system przesyłowy i dystrybucyjny, który z na-

tury rzeczy ma charakter monopolu. I gdzie w tym łańcuchu ma się pojawić presja na obniżkę kosztów czy realna konkurencja? Dochodzi do tego jeszcze konieczność inwestycji, odnowy majątku produkcyjnego i przesyłowego, coraz ostrzejsze normy ekologiczne, żądania podwyżek płac bardzo silnych związków zawodowych...

■ Na szczęście nie jest to jedyna strona medalu...

Po drugiej stronie tego łańcucha jest klient. I dochodzimy tutaj do sedna tematu, czyli doby kryzysu. Klient (duży, przemysłowy), który boryka się ze z problemem recesji, a co za tym idzie spadkiem zamówień, niestabilnym kur-

townym o bardzo ujednoczonej technicznej specyfikacji i zmiana dostawcy nie powoduje praktycznie żadnego ryzyka. W przypadku tak poważnej recesji liczy się nawet niewielka obniżka kosztów i żadna możliwość takiej redukcji nie powinna być zmarnowana. Zmniejszone zamówienia i kontrakty od partnerów handlowych powodują dodatkowo spadek zużycia, a co za tym idzie popytu na energię ze strony odbiorców przemysłowych. A mniejszy popyt to z kolei presja na obniżkę ceny i może pierwsze załężki konkurencji.

■ Czas analizy

Podsumowując tę grę różnych sił na rynku energii, można powiedzieć, że doba kryzysu to dla odbiorców czas analizy, czy aby kupując tyle energii, ile muszą, po najniższej możliwej do osiągnięcia cenie, a po stronie dostawcy zmniejszony popyt, spadek uzyskiwanej ceny i walka o to, aby klienci odchodzili od konkurencji a nie od niego samego. Dla decydentów zaś, cały czas aktualny jest kierunek na kreowanie konkurencji, prywatyzację, tworzenie rynku, z co najmniej kilkoma konkurencyjnymi firmami, które zaczną wreszcie walczyć o klienta. Bo póki co, w zgodnej rodzinie kilku państwowych molochów takiej walki nie widać... □

”

Miejmy nadzieję, że doczekamy sytuacji na polskim rynku elektroenergetycznym, kiedy niezależnie od doby czy to kryzysu czy koniunktury ceny energii będą kształtować się na zasadzie swobodnej gry podaży i popytu na płynnym i konkurencyjnym rynku

sem walutowym, niższymi przychodami i spadkiem zysków. Dodatkowo założymy, że klient ten działa w energochłonnym dziale gospodarki jak: metalurgia, przemysł materiałów budowlanych czy motoryzacja. Koszty energii stanowią u niego kilkanaście, a czasami kilkadziesiąt procent. Każdy element kosztów jest teraz poddawany gruntownej analizie, czy aby jest niezbędny do poniesienia albo czy nie można by go było ograniczyć. Sprawdza się, czy są jakiegokolwiek opcje w zakresie „tańszego zaopatrzenia”. A energia jest przecież

